Nr. 223. We Lwowie, — Piątek dnia 26. Września 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 24. września.

Neue fr. Presse nie może sobie jeszcze dać rady z ujadaniem na Polaków z okazji znanych reskryptów ministerjalnych w kwestji nauczania w szkołach historji państwa austrjackiego. Z odpowiedzi, jakie na jej napaści dały pisma polskie, powyrywała z *Dzien. Pol.* i *Reformy* kilka zdań, zupełnie ze sobą w łączności niezostających, i uknuła sobie w ten sposób nową broń do podnoszenia zarzutu braku lojalności u Polaków. Obecnie zmuszona przez adw. wiedeńskiego dr. Kornfelda, jako zastępcę prawnego dr. Kaz. Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dzien. Pol.*, do zamieszczenia sprostowania, dodaje znown tej treści uwagę: „Oto jest doborowy wzór sprostowania, przeciw któremu nic nie mamy do nadmienienia, potwierdza bowiem to, cośmy pisali, i ilustruje zupełnie „polityczną uczciwość“ Polaków. Czy „oczekiwanie spełnienia się dziejowej sprawiedliwości, że to, co gwałtem do grobu zostało strącone, do nowego życia powstanie“, jest wypowiedziane w głównem czy też pobocznem zdaniu, nie robi najmniejszej różnicy. O ile zaś dotyczy „politycznej uczciwości“, to możemy *Dzien. Pol.* jeszcze kilkoma drobnostkami służyć. Przed nami właśnie leży wydanie ludowe z dzieł Mickiewicza „Księgi ludu polskiego i polskiego pielgrzymstwa“, wydane przez polskie towarz. im. Staszica we Lwowie. Jeżli jesteśmy dobrze poinformowani, to towarzystwo to jest subwencjonowane z funduszu krajowego.

„W książeczce tej, która obliczona jest na jak największe rozpowszechnienie wśród ludu, znajdują się zdania o wielkiej cesarzowej Marji Teresie i o cesarzu Józefie II, które, jak się zdaje, mogą być we Lwowie drukowane, przez nas zaś już z najprostszych względów przyzwoitości nie mogłyby być powtórzone. Za to przytoczymy następujące miejsca z modlitwy narodowej, zawartej w tej samej książce: „Z rosyjskiej, austrjackiej i pruskiej niewoli, wybaw nas Panie!“. „O powszechną wojnę za wolność ludów prosimy Cię Panie, obroń i narodowe orły, prosimy Cię, o Panie!“ To jest, kończy *N. fr. Presse* „polityczna uczciwość“ Polaków“.

Słusznie nazwała *N. fr. Presse* swoje dowody drobnostkami, bo jeśli mimo poszukiwań zdołała przytoczyć takie tylko argumenta ku poparciu swoich twierdzeń — to istotnie przyznała się sama do przegranej. Jeśli zaś ten urzędniczo-liberalny organ nie potrafi pogodzić wrodzonego patrjotyzmu Polaków z ich uczuciami dla monarchii i uczciwie lojalnem ich zachowaniem się na gruncie legalnym — to tem gorzej dla niego i jego rosyjskich w tej sprawie sojuszników.

O reformie ogólnego zarządu, która była przedmiotem obrad ostatniej konferencji ministerjalnej, donoszą z Budapesztu: „Przewodnią myślą całej reformy jest zasada najdalej idącej autonomii miast i gmin w swych własnych sprawach. Małe miejscowości i wioski, które nie są zdolne do samodzielnego życia gminnego, złączone będą po kilka razem. Komitat, jako taki, będzie tylko apelacją, wskutek czego kompetencja i zakres komisji administracyjnej będą powiększone. Odpowiedzialność urzędników będzie znacznie zwiekszoną, tak, iż nie będzie się mogło wydarzyć, aby jeden lub drugi wyższy urzędnik usprawiedliwiał się twierdzeniem, że to tylko „widymował koncept“. W razie sporów między poszczególnemi gminami, rozstrzygać będą komisje administracyjne, a w wyższej instancji, nie tak jak dotąd ministerstwo, ale trybunał administracyjny. Terytorjalny podział komitatów będzie zachowany, zmieniony atoli będzie urząd nadżupana. Rząd zastrzega sobie prawo wysyłania administratorów do poszczególnych komitatów, jeżeli się okaże tego potrzeba. Wszystkich urzędników zarządu mianuje rząd. Tenże zastrzega sobie zarząd spraw: sierot, służby zdrowia i bezpieczeństwa publicznego.

Obrad nad tą reformą, której szkielet przedstawiliśmy, nie ukończyła jeszcze konferencja ministerjalna.

Pewne bardzo poważne pismo berlińskie puściło w świat, pono na podstawie znakomitych informacji z Petersburga, nieprawdopodobną wiadomość — przez nas zresztą z podaniem źródła umieszczoną — że przygotowuje się zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem. Otóż, uwzględniając zjazdy w Narwie i Rohnstocku, nie można przypuszczać, aby był jakikolwiek powód do tego nowozapowiedzianego zjazdu. Zdaje się jednak być pewnem, że jeżeli w ogóle była mowa o zjeździe, to Austrja nie dała inicjatywy. Jeżeli natomiast Petersburg tę sprawę poruszył, to cała sprawa zyskałaby wygląd niepokojący, bo wówczas nasuwałoby się przypuszczenie samo z siebie, że zainicjowanie tego zjazdu przez Rosję, jest połączone z zamiarem wzbudzenia w kołach berlińskich nieufności do Austrji.

Surową krytyką intendantury armii rosyjskiej pragnął widocznie jenerał Dragomirow pokryć własną nieudolność. — Z Warszawy donoszą bowiem do *Wielkopolanina*: O wielkich ćwiczeniach pod Równem podaję kilka wiadomości, otrzymanych od świadków naocznych. „Najznakomitszy europejski kawalerzysta“, jenerał Dragomirow, popisał się bardzo nieszczególnie, ataki jego były zupełnie chybione, a Równo dawno już jenerał Hurko był osaczył, gdy Dragomirow dopiero na miejsce przybył. Car natychmiast, zaledwo straże przednie się ze sobą zetknęły, dał rozkaz do zaprzestania walki, co niezmierne wywołało wrażenie. Znawcy twierdzą, iż jenerał Dragomirow sromotnie byłby przez Hurkę pobity genialnym planem pułkownika Puzyrewskiego, szefa sztabu jeneralnego Hurki. Natychmiast po ukończeniu manewrów powołał car jenerała Dragomirowa do siebie, gdzie mu podobno nieźle „nasobaczył“. Zdaje się, że Dragomirow będzie zmuszony do ustąpienia. Jenerała Hurkę przyjmował car następnie na godzinnem przeszło posłuchaniu. Intendantura wykazała wielkie braki; sucharów było za mało, a i te w bardzo pośledním gatunku; żołnierzom bardzo skąpo rozdzielano chleb, niektórzy przez dwa dni nie otrzymali ani okruszyny. Przez całe niemal ćwiczenia deszcz lał strumieniami, — stosunki zdrowotne wojska były bardzo niepomyślne, pomiędzy żołnierzami zaszło kilkadziesiąt wypadków tyfusu. Car miał wyrazić się, iż „nigdy nie wierzył w strategiczne zdolności jenerała Dragomirowa, ale nie spodziewał się takiej bezdennej nieudolności.“

W swoich opowiadaniach o Bułgarji podaje z kolei p. Tatiszczew, co mu niemiecki ajent dyplomatyczny, Wangenheim, miał opowiadać o trudnościach, jakie się nastręczają przy reprezentowaniu interesów rosyjskich poddanych. Opowiedział mu o wizycie księcia Dołgorukiego w Sofii, dotknął przytem szczegółów i zapewnił, że wiele go trudu kosztowało zapobiedz skandalowi, którýby zwiększył naprężenie stosunków między Rosją a Bułgarją. Co do Kałubkowa, znanego z procesu Panicy, dowiedział się Tatiszczew, że z wydaniem jego dlatego się ociągano, ponieważ gabinet petersburski domagał się rewizji aktów procesu, a wygotowanie odpisów wymagało dłuższego czasu.

Zarówno jak Burian, także i Waugenheim przedstawił Stambułowa jako człowieka bardzo zdolnego, wybitnego, ale zbyt gorącego. Stronnictwa w Bułgarji nie mają politycznego znaczenia; do opozycji należy ten, co nie stoi u steru. Istnieje tyle stronnictw, ilu przewódców się znaleść może. Niesłusznie uważają Radosławowa za stronnika Battenberga, jego opozycja powstała z utraty teki ministerjalnej.

Zdania Wangenheima o księciu Ferdynandzie zgadzają się z tem, co o nim powiedział Burian. „Zresztą — dodał Wangenheim — sądzić mogę tylko z tego, com słyszał. Stosownie do wskazówek mojego rządu nie utrzymuję żadnych stosunków z Jego Wysokością“. P. Tatiszczew z zeznań niemieckiego ajenta wyciąga wniosek, że przewrot w Bułgarji możliwym jest tylko pod naciskiem zewnętrznym, a ten mógł był powstać pod wpływem spotkania w Narwie. Zaraz po wizycie Tatiszczewa, udał się Wangenheim do Stambułowa. Z tej rozmowy odniósł Tatiszczew wrażenie, że jeśli od ustąpienia Bismarka zaszła zmiana w stosunku Niemiec do Bułgarji, to tylko pomyślna dla ks. Ferdynanda. Zapewniano go, że w ostatnich czasach Wangenheim utrzymywał potajemnie bezpośrednie stosunki z ks. Ferdynandem.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z Podola pod zaborem rosyjskim 23 Września.

(Stan rusinizmu. — Panowanie rosyjskie nad Rusią. — Manewry wołyńskie jako świadectwo gotowości wojennej).

Mówiąc o Rusinach tutejszych należałoby przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie; co to jest naród? a właściwie — czy do pojęcia „naród“ wystarcza wspólne pochodzenie i wspólny język. Ze stanowiska etnograficznego Rusini stanowią 70% tutejszych mieszkańców, — z punktu jednak widzenia, że się tak wyrażę społecznego, Rusinów, poza Kijowem, powiedzieć można, nie ma wcale. Lud ciemny, zbałamucony, zdemoralizowany przez popów i czynowników, nie ma żadnego poczucia narodowego, „ruski“ znaczy tyle co prawosławny w przeciwstawieniu do katolika — a co gorsza włościanie, którzy służyli w wojsku, zaczynają się uważać za Rosjan, a cerkiew i „mirowy pośrednik“ (komisarz włościański) utrwalają ich w tem zapatrywaniu. — Inteligencja ruska składa się niemal wyłącznie z popowiczów, gdyż synowie włościan prawie nie dostają się do szkół średnich, dokad ich rząd nie dopuszcza z zasady. Jednak popowiczów tych także niepodobna zaliczyć do narodowości ruskiej. Moskwiczeją oni zupełnie — stają się gorliwemi narzędziami rządu na niższych posadach sądowych i administracyjnych. Przynajmniej połowa tutejszych stanowych prystawów, podprokuratorów, sędziów śledczych i strażników skarbowych, jest według urzędowej nomenklatury „duchownawo zwania“ mówią oni między sobą tylko po rosyjsku, działają w duchu rosyjskim, gnębią o ile mogą zarówno chłopa jak szlachcica i żyda, obławiają się przy każdej sposobności, a dostawszy się do kancelarji gubernatorskiej, układają nowe projekta gwoli *obrusienia kraju*. Jakże więc można tych ludzi, którymi nawet przyzwoitsi Rosjanie, zwłaszcza wojskowi pogardzają — uważać za Rusinów? Inteligencja niezależna tj. lekarze, adwokaci, przemysłowcy i tp., składa się prawie wyłącznie z Polaków, — tylko lekarze wiejscy płatni od rządu są mianowani z pomiędzy popowiczów, — ale ci nie mają żadnej prywatnej praktyki, i rzucają te liche zresztą posady, aby szukać szczęścia za Dnieprem lub w Chersońszczyźnie.

Rząd rosyjski nie uznaje istnienia narodowości ruskiej, a uważając język ruski za dyalekt postępuje z nim stosownie. Nie wolno drukować w języku ruskim książek naukowych i szkolnych, nie wolno wydawać czasopism w tym języku, ale za to pieśń ruska i teatr ruski mają prawo obywatelstwa w całym kraju, gdy tymczasem teatr polski jest najsrożej wzbroniony i prześladowany. Dowodzi to, że rząd rosyjski zawsze jeszcze daleko silniej obawia się ducha i języka polskiego niż ruskiego.

Jak teraz stoją rzeczy, Ruś nie stanowi też w tych stronach żadnej siły, żadnej organizacji z którąby można się liczyć, i nic nie zapowiada aby w przyszłości było inaczej — jeśli rzeczy iść będą po tej co dziś pochyłości. Nieliczne są koła wyzwolonych duchów wśród inteligencji tutejszej, a mianowicie kijowskiej, rusińskiego pochodzenia, lecz i w tych przodujące zajmują miejsce ludzie rzuceni w prąd społecznych agitacji, — narodowość więc stoi u nich na drugim planie. Tajemna zaś ich praca — gdyż o jawnej nie może być mowy — nad podniesieniem a właściwie wskrzeszeniem ruskiej narodowości nie przynosi rezultatów, dla zupełnej prawie niemożności bezpośredniego oddziaływania na lud. Nie liczne nareszcie osobistości, które jak znani na Ukrainie bogacze Tereszczenko i Charitonenko wyszedłszy z ludu dobili się majątku wielkiego i znaczenia, — zapominają o swem pochodzeniu i odgrywają role rosyjskich „dworjan“ a synowie ich w szeregach gwardji lub kancelarjach petersburskich wstydzą się i wypierają swych siermiężnych dziadów. Czczą więc deklamacją jest rozprawiać dzisiaj o „15-milionowym narodzie“.

Przeciwnie z rokiem każdym zatracają się narodowe cechy, na korzyść pochłaniającego moskwicyzmu. Biedny szlachcic czynszowy z bałckiego powiatu więcej przedstawia trwałości odporności, niż nasz chłop prawosławny. Jakiś kataklizm dziejowy musi zmienić i wstrzymać ten prąd wynaradawiania, wytworzony strasznym uciskiem i brakiem klasy inteligentnej — ale łudzić się obrazem Rusi, rozbijającej taranem Moskwę, jest dowodem zupełnej nieznajomości rzeczywistych stosunków u polityków książkowych. A jednak cudna ukraińska dziewica... nie skonała, tylko śpi. Ze snu tego zbudzić ją wszakże mogą inne całkiem surmy niż podżegawcze agitacje społeczne lub marzycielskie zawodzenia naszych domorosłych ukrainofilów.

Tymczasem Ruś ukraińska przedstawia widok dziwny a równie bolesny dla polskiego jak i ruskiego oka zupełnej martwoty duchowej, strasznego uciemiężenia i systematycznej demoralizacji.

Prawdą pozostaje tylko, że mimo takiego moralnego i politycznego zniszczenia, przebywający tu Rosjanie czują się wciąż nie u siebie, jakby w kraju obcym, lub na koloniach, a rząd po stuletniem przeszło władaniu krajem utrzymuje w nim stan wyjątkowy zarządu, równający się zupełnie stanowi oblężenia i pustoszenia społecznego.

Być może, że i lud ten jest według porównania wielkiego poety — jak lawa z wierzchu zastygła i zczerniała — lecz w głębi wrą potoki ognia, które wybuchną kiedyś płomiennym kraterem, — ale dziś lawę coraz grubsze warstwy popiołu pokrywają. — Oto jest rzeczywisty stan rzeczy.

Manewry wojskowe urządzone z wielkim hałasem blisko granicy austrjackiej zawiodły naszych szowinistow. Pokazały one dowodnie, o czem zresztą główny sztab rosyjski dobrze wie, że w obecnem stanie uzbrojenia i organizacji mobilizacyjnej swej armii, Rosja nie może nawet myśleć o rozpoczęciu wielkiej wojny. Brak do tego dróg bitych, kolei i karabinów repetjerowych. Uruchomienie wojska jest jeszcze utrudnione przez to, że Rosja nie ufając prawie połowie swych poddanych, nie może tworzyć pułków według prowincyj, ale posyła większą część rekrutów z Królestwa Polskiego i Zabranych prowincyj w głąb kraju — a natomiast przenosi tutaj swoje wybrane ludy: Moskali, Mordwinów, Czeremisów itp; nie ma tu nawet mowy o jednolitości. A co się będzie dziać w czasie prawdziwej mobilizacji i co się już działo w czasie wojny tureckiej — to jak mówią Rosjanie „znajet odno Boh i car“.

Wojska z pod Kijowa zaledwie zdążyły na pole ćwiczeń, a pułki przybyły zgłodniałe i zmęczone w najwyższym stopniu. Koleje zupełnie nie mogły nastarczyć przewozowi wojsk i część ludzi musiała iść piechotą. Szczęście jeszcze, że pochód odbył się pośród posuchy; po błocie tutejszem, które nawet na jednej jedynej szosie z Kijowa do Brześcia jest niesłychane, działa i wozy z zapasami nigdyby nie dojechały na miejsce przeznaczenia w porę. Armia warszawska miała daleko łatwiejsze zadanie z powodu większej ilości dróg bitych w Królestwie Polskiem, wyborowego materjału wojskowego, jakim rozporządza, i doskonale zorganizowanego sztabu, któremu przewodzi człowiek tej inteligencji co Puzyrewski. Przeciwnie Dragomirow, pomimo swych niezwykłych zdolności, nie mógł się dostatecznie rozwinąć, gdyż zastał w swoim okręgu wojskowym wielkie nieporządki, pochodzące z czasów Drentelna, który daleko więcej dbał o uciskanie Polaków niż o wojsko, powierzone jego dowództwu. Dragomirow to bardzo ciekawy typ nowożytnego jenerała rosyjskiego. Jest on niesłychanie popularny pomiędzy oficerami i żołnierzami swych pułków.

Słyszałem o nim rozmaite anegdoty, przypominające Suwarowa. Niezwykle wykształcony, bystry, uczciwy, a przy tem wszystkiem, jak to mówią, nie wylewa za kołnierz, słowem dobry do wypitki i wybitki — a Rosjanie widzą w nim przyszłego wodza w razie wojny z Niemcami, chociaż dawniej na stanowisko to przeznaczano Hurkę.

Ale gwiazda tego ostatniego już zgasła. Przeszedł on do rządu t. zw. cywilnych jenerałów których tu lekceważą. Przytem jest on dzięki swej żonie powszechnie nielubiany, gdyż ta chce odegrać rolę królowej, do której przywykła w Warszawie, wszędzie, i z tego powodu pod Równem przyszło do nieporozumień z dworzanami, które zdaje się nie pozostaną bez wpływu na przyszłe losy tej sympatycznej damy i jej męża. W ogóle Hurko trzyma się tylko dzięki wspomnianej wojnie tureckiej i poparciu polakożerczego stronnictwa, które w nim widzi wyborne narzędzie.

Do cywilnych jenerałów należy także jenerał gubernator kijowski Ignatiew; — człowiek gładki i stosunkowo dość wykształcony; nibyto słowianofil a w gruncie rzeczy karjerowicz trzymający się prądu, jaki wieje u dworu; a że obecnie w modzie „polska intryga“, więc i nasz wielkomędrca pracuje nad poskromieniem tej intrygi i wyszukuje rozmaite do tego niby mające służyć projekta, które nasyłane do Petersburga podnoszą jego gorliwość i czujność, choć są czasem tak pokorne, że nawet teraźniejsi ministrowie rzucają je do kosza. Przytem p. Ignatiew, idąc śladem swoich poprzedników, kupuje tanio polskie majątki, co jest potrójnie patrjotycznem, bo napełnia jego kieszeń i usuwa szlachtę polską z kraju.

Z innych czynowników zasługuje na uwagę gubernator wołyński Jankowski. Osobistość zupełnie ciemna (tiomnaja licznost — mówią Rosjanie), gbur, zły i głupi, który dotychczas odznaczył się ukazami o liberjach i zaprzęgach. Chciał koniecznie zmusić obywateli wołyńskich, żeby jeździli „trójką“ a woźniców ubierali po kacapsku. Zdaje się jednak, że nie długo posiedzi, gdyż miał nieprzyjemne zajście z żoną komendanta miejscowej dywizji, księżną Szachowską, która kazała mu wyjść z pokoju.

Krzywdy narodowości naszej.

Lwów d. 25. września.

Wszystkie pisma polskie z oburzeniem rozpisują się o germanizacyjnych usiłowaniach rządu pruskiego, i skrzętnie notują wszystkie środki sprzeczne z zasadami sprawiedliwości i zasadami konstytucji, których rząd ten używa, ażeby ludność polską rugować, a dziatwę polską począwszy od szkół ludowych znieczyć i uczucie narodowe w niej tłumić.

Uskarzamy się w szczególności, że język polski wyrugowany został ze szkół niższych i wyższych; że w sądach i urzędach ludność polska musi używać języka niemieckiego lub tłumaczów; że Polacy nie mogą mieć posad urzędowych, że nazwy wsi i miast, ulic i placów, a nawet nazwiska rodowe bywają niemczone, że wreszcie przez tak zwaną geometrję wyborczą prawa wyborcze ludności polskiej są naruszone i uszczuplone.

Nikt nie zaprzeczy, że te żale są słuszne, i każdy woła, ażeby się bronić przeciw tym gwałtom i nadużyciom. Wszakże, jeżeli narzekamy na zapędy germanizacji w zaborze pruskim, a częstokroć i to podnosimy, że lojalność nasza w Galicji pomimo swobód w tym kierunku nam przez rząd nadanych, powinnaby przekonać rząd pru-

---

24)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

Franuś do niej przystąpił, i jedną ręką podkręcając ostre wąsiki, drugą to bawiąc się dewizką od zegarka, to przygładzając sobie grzywkę nad czołem (już to z własnemi rękami miał on zawsze w salonie najwięcej kłopotu) zaczął z nią głośno rozmawiać, co nazywał „emablowaniem“ przyczem wciąż potrząsał cienkiemi nóżkami i niespokojnie z miejsca na miejsce się przesuwał, jakby był na sprężynach. Ona słuchała go niby uważnie, niekiedy nawet odpowiadała półsłówkami, wszakże równocześnie na jej ustach drgał jeden z owych uśmieszków nieuchwytnych, lekkich jak pył na kwiecie, o których u kobiety tak pięknej jak ona, nigdy nie można wiedzieć, co właściwie wyrażają: zaciekawienie, czy też szyderstwo. I podczas gdy go słuchała jej wzrok biegł w ową stronę, gdzie stał Konrad, zajęty żywą rozmową z jej stryjem...

— Zna pan „Kartkę miłości“? — niespodziewanie zapytała, oczy duże, królewskie na Franusia kierując.

— Kartkę? Cha, cha, cha! Ja tego dzieła znam nie kartkę, ale kilka tomów! Słowo honoru pani daję!

Udało mu się lepiej, niż się spodziewał. Nie wiedząc o czem właściwie piękna Julja mówi, a tylko się domyślając, że musiał to być ów romans, który dotąd trzymała w ręku, a którego on nawet z tytułu nie znał, obrócił całą rzecz w śmiech i tem się ocalił. W duchu był dumny ze swego dowcipu. Julja także się uśmiechnęła, choć równocześnie alabastrową jej twarzyczkę oblał lekki rumieniec, co ją jeszcze piękniejszą uczyniło. Franuś, aby tem prędzej z matni się wydostać, śmiał się coraz głośniej, tak dalece, że aż Konrad musiał na to swoją uwagę zwrócić. Gdy ten się zbliżył, i chciał spytać kolegę o powód tak niespodziewanej wesołości, Franuś zręcznie z tego skorzystał, wykręciwszy się bowiem na pięcie, zwrócił się do gospodarza domu, żeby z nim na osobności pomówić.

Konrad został więc na chwilę sam z piękną damą.

— Słysząc tak serdeczny śmiech mego kolegi — rzekł — nie mogłem przenieść na sobie, by nie zbadać jego przyczyny, gdy jednak pan Franciszek opuścił arenę swoich popisów, więc może pani będzie łaskawa zaspokoić pod tym względem moją ciekawość!

— Radabym... ale szczerze wyznaję, że w tym wypadku chęć moja jest większą niż możność... To, co pan Czapiński powiedział, i co jego samego w tak wysokim stopniu zabawiło, polegało li na grze słów, których nie potrafiłabym powtórzyć, gdyż pamięć mam słabą...

To rzekłszy, rozchyliła usta karminowe, za któremi ukazały się ząbki równe, białe, połyskujące, jak dwa rzędy pereł. Równocześnie wyrwała kilka listków z korony astrów rumianych i do ust je poniósłszy zaczęła gryźć ząbkami.

— Zapewne musieli państwo mówić o muzyce, którą mój kolega bardzo lubi? — Konrad zapytał.

— Ach! nie... Zaczęłam o literaturze, ale tylko zaczęłam, pan Czapiński bowiem, jak mi się zdaje, nie musi lubieć tego tematu.

— Jabym tak nie sądził, któżby bowiem tego nie lubił, co piękne i wzniosłe, mniemam jednak, że jest to czasem wielką tyranią, acz dla niektórych wcale słodką, ze strony pięknych dam, jeźli nas biorą na spowiedź w rzeczach, na których albo wcale się nie znamy, albo bardzo mało. My, niestety, literaturą nie mamy czasu się zajmować. Kto orze, sieje zbiera i wciąż z ludźmi nieokrzesanymi ma do czynienia, ten powoli musi o książce zapomnieć, w końcu zaczyna się jej bać... Książka staje się wtedy dla niego drugiem sumieniem, które mu zarzuca, że dla po-politości o niem zapomniał, a takie sumienie zawsze w nas trwogę budzi...

— Rzeczywiście? — zapytała, badawcze spojrzenie w młodego człowieka topiąc. — Czyżby wszyscy tak postępowali?

— Wszyscy.

— Jakto pan powiedział! — zawołała. — Samo brzmienie głosu pańskiego zdradza, że żartujesz.

— W takim razie domyślność pani równa się mojej szczerości.

Ściągnęła brwi i chwilę myślała. Potem rzekła, śmiejąc się wesoło:

— Zaiste! panowie umiecie czasem mówić w sposób tak zagadkowy, że tej zdolności mogłyby wam pozazdrościć nawet wyrocznie starożytne, zwłaszcza że nie jednę słabą istotę łatwo tajemniczymi frazesami olśnić i odurzyć. I dziwić się potem, czemu tyle kobiet ginie!... Moja domyślność równa się pańskiej szczerości!... Na oko niby to coś znaczy, tymczasem widzę, żeś pan chciał się tylko zręcznie wywinąć. Jeżliś pan był w rzeczy samej szczerym, natenczas jam się mylnie w jego słowie odmiennego znaczenia domyślała; przeciwnie jeźlim ja się nie omyliła, to pan nie byłeś szczerym, gdyż co innego miałeś na myśli, a co innego powiedziałeś. Tak czy owak, pańska szczerość, przynajmniej w tym wypadku, bynajmniej się nie równa mojej domyślności. Czy tak?

— Podziwiam bystrość umysłu pani — odrzekł Konrad z uśmiechem. — Nie spodziewałem się u damy znaleść tyle zdolności do zimnej analizy. Czołem przed takim talentem! — dodał, głęboko się kłaniając.

— Nie ma w tem nic nadzwyczajnego... Taka zdolność, którą jabym nazwała jedynie zwyczajną ostrożnością, musi każda kobieta z czasem w sobie wyrobić. Dziecko bierze wszystko jak widzi i słyszy; podlotek wierzy, że może być wszystko jak widzi, słyszy i pragnie; przeciwnie kobieta dojrzała, a do tych zaliczam wszystkie, które już skończyły lat ośmnaście, zaczynają być ostrożne, i cokolwiek widzą i słyszą, czego pragną i czego się spodziewają, usiłują zanalizować. Taką już nie łatwo wziąć na milebrzmiące słówko, lub na złudną obietnicę... Ale wróćmy do rzeczy. Więc pan doprawdy utrzymujesz, że wieśniacy nie lubią literatury?

— Nie powiem, żeby jej wszyscy nie lubili, wszakże nie każdy ma czas jej się oddawać.

— Odstępujesz pan więc od pierwotnego twierdzenia? Dobre i to... Jak dla pana stworzenia, który cofać się nie umie, jest to w każdym razie wielkie ustępstwo... Racz mi pan teraz powiedzieć, do których się zaliczasz: do tych co lubią czytać, czy też do tych, którzy nie lubią?

— Do drugich.

— Nie uwierzę. Pan, jak widzę, chciałbyś przedstawić się gorszym, niż istotnie jesteś. Gdyby pan Czapiński mi to powiedział, natychmiast bym mu uwierzyła, panu przeciwnie nie uwierzę, choćbyś przysięgał.

— Wolno wiedzieć czemu?

— Bo duch każdego człowieka jest wyrzeźbionym na jego czole a zaś maluje się w jego spojrzeniu.

— A jaki jest mój duch? — ciekawie podchwycił.

— W każdym razie lepszy, niż był go pan chciał przedstawić... Może nie lubisz pan wzlatywać orłem ku niebu, i nie kąpiesz go z roskoszą w złotych ideału promieniach, w każdym atoli razie unikasz powszedności, a i to coś znaczy... Człowieka wybijającego się po za prozę codzienną tak łatwo poznać!... A zresztą, duchy pokrewne odczuwają się wzajemnie... Ręczę, że tę oto książkę, o którą przed chwilą pana Czapińskiego pytałam, znasz doskonale.

— Kartkę miłości? — odrzekł na książkę patrząc — któżby jej nie znał?

— A widzisz pan, żem zgadła! I cóż pan powiesz o tym utworze?

— Jeźli mam być szczerym, wyznać muszę, że do wielbicieli Zoli nie należę, i prawdopodobnie nie będę nigdy należał, jest to bowiem pisarz, u którego pereł trzeba szukać w błocie; z drugiej wszakże strony trudno nie przyznać, że tam, gdzie Zola chce być szlachetnym i podniosłym, jak naprzykład w tym oto utworze, cel ten osiąga lepiej niż którykolwiek inny autor, więc już za to jedno trzeba mu wiele przebaczyć. Na świecie o nic nie jest tak trudno, jak o prawdziwe uczucie, jeśli więc znajdziemy gdzie choćby najdrobniejszą jego iskierkę, powinniśmy ją umieć cenić i dla niej wiele win zapomnieć.

— Z serca mi pan to wziąłeś! — zawołała, a jej oczy, dotąd jakby zamglone, rozpromieniły się żywą radością. — Wobec uczucia prawdziwego, wszystko jest mdłe, poziome, marne, ono jedno ludzkość ożywia i do nieba nas wznosi! Jego ciepłem się ogrzać, na jego skrzydłach wzlecieć, w jego morzu utonąć i w tej słodyczy przestać istnieć, jakaż roskosz niewysłowiona. Wierz mi pan, a mówię szczerze, skarby całego globu, dostojeństwa, świata wielkiego blaski, przyjemności i zachwyty, ach! wszystkobym chętnie oddała za jedno uczucie prawdziwe. Bo czyż poza niem może być istotne szczęście?... Ach! nie nie, przenigdy! Pytano mnie nie raz, czemu za mąż nie wychodzę, wszak to cel, do którego każda kobieta dąży, ja zaś miasto ich ciekawość zaspokoić, nawzajem pytałam: Gdzie ten mężczyzna, któryby mógł odpowiedzieć potrzebom mego serca i ducha mego zrozumieć? I, niestety, nie umiano mi takiego wskazać... Dotknąć się bryły lodu, tak dziś łatwo — ale serce gorące znaleść, ach! jak trudno!... A jednak, gdybym gdzie spotkała istotę wyższą, szlachetną, pełną uczuć niekłamanych a podniosłych, jednego z tych nielicznych, do których należeli Krasiński i Słowacki, o! wtedy bez wahania poszłabym za moim bogiem na kraj świata, nawet dla niego z uśmiechem na ustach!

(C. d. n.)

ski, iż mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo w razie, gdyby i on dla Polaków był sprawiedliwy i narodowego rozwoju nie tamował, to przedewszystkiem wypadałoby dla nas Polaków w Galicji, abyśmy zwrócili uwagę na to, ażali i u nas w Austrji germanizacja nie wyrządza ciężkich krzywd narodowości naszej, mimo sławionej swobody konstytucyjnej.

Otóż swoboda ta konstytucyjna istnieje wprawdzie w Galicji w znośnej acz niezupełnej mierze, **n i e i s t n i e j e j e d n a k ż e** dla naszej narodowości w całej Austrji, a w szczególności **n a S z l ą z k u.**

Szlązk jak jest prowincją Austrji, tak jest i cząstką naszej ojczyzny, a że zabór tej starodawnej dzielnicy polskiej prędzej aniżeli Galicji nastąpił, to rzeczy wcale nie zmienia.

W moc konstytucji uznane zostały prawa nasze narodowe, a Szlązk bynajmniej z pod tych praw nie został wyjęty. Chociaż stanowi on prowincję osobną, przecie prowincja ta niezaprzeczenie jest polską, a przeto spraw szlązkich jako obcych i nas nieobchodzących traktować nie możemy, ani być obojętnymi na to, co się dzieje z Polakami na Szlązku, jak nie jesteśmy obojętnymi na los rodaków naszych pod zaborami obcymi.

Tymczasem zdaje się, że albo nie wiemy, co się na bliskim i sąsiednim nam Szlązku dzieje, albo co gorsza wiemy, ale mniej to, niż należy, do serca bierzemy.

Piszemy niejednokrotnie o usiłowaniach naszych braci Szlązaków, aby podnieść narodowość naszą, ale częstokroć tak się o tem pisze i tak to traktuje, jakoby walka polskości z germanizmem na Szlązku była tylko walką społeczną, tj. walką Polaków z niemieckimi obywatelami na Szlązku osiadłymi, — a nie walka **z e s a m y m s y s t e m e m r z ą d o w y m**, który wbrew konstytucji pozostał na Szlązku, polskiej prowincji, tak samo niemieckim, jak to było za systemu absolutnego.

To na co się uskarzamy w Prusach, jota w jotę ma miejsce i na Szlązku, choć Austrja to nie cesarstwo niemieckie. Wszystkie szkoły, nie wyłączając ludowych, są niemieckie, i dzieci polskie zmuszone są uczyć się od pierwszej klasy po niemiecku. Zaledwie w niektórych szkołach wiejskich, i to walcząc z wielkimi przeszkodami i narażając się na szykany, mogą gorliwsi nauczyciele ludowi Polacy, uczyć dzieci po polsku. Na całym Szlązku nie **m a a n i j e d n e g o** gimnazjum, ani innego zakładu średniego polskiego; w sądach i urzędach ludność polska musi używać języka niemieckiego, a miasta i wsie również nazywają się Bielitz zamiast Bielsko, Teschen zamiast Cieszyn, Jablonkau zamiast Jabłonków itd. Podobnym przekręcaniom ulegają nazwiska rodowe w których *c* pisze się przez *tz*, a *i* przez *y*, lub odwrotnie.

Naczelnikami urzędów, powiatów i kraju są sami Niemcy, z którymi ludność w języku ojczystym wcale rozmówić się nie może, a nawet w sejmie i Wydziale krajowym, tej prowincji **p o l s k i e j**, obraduje się tylko **p o n i e m i e c k u !**

Jak się to da pogodzić z zasadami konstytucji, zwłaszcza wobec niezaprzeczonego faktu, że na Szlązku żywioł niemiecki wcale nie jest w większości, że po wsiach cała ludność jest polska, a i w miastach, oprócz może Bielska i Cieszyna, ludność polska ma liczebną przewagę, to da się chyba tem wytłumaczyć, że Austrja, jak powiedział jeden z jej ministrów, jest krajem *der Unwahrscheinlichkeiten*, a bardziej jeszcze tem, że Polacy w Austrji nie trzymają się solidarnie, i że widzą to, co się dzieje gdzieindziej, a nie widzą tego, co się dzieje u nich w domu, w sąsiednim i bratnim Szlązku.

Głos niemiecki o stosunkach na Litwie.

Koelnische Ztg. zamieszcza następującą korespondencję z Kłajpedy: „Poznałem Litwę przed dwudziestu laty i mogłem z tej przyczyny podczas podróży odbytej po Litwie w ostatnich dniach porównać tamtejsze stosunki ówczesne z dzisiejszemi. W ogóle dostrzegłem tak mało zmian, że nieraz dziwiłem się nad panującym tamże zastojem. Rosja pracuje od czasów powstania w r. 1863 bez wytchnienia nad wzmocnieniem swej potęgi i swego wpływu na Litwie i odniosła ten skutek, że wszędzie zapanował spokój grobowy i że machina rządowo-państwowa pracuje bez przeszkody i oporu ze strony polsko-katolickiej. Nigdzie nie znajdziesz już urzędników Polaków, wszystkie szkoły zrusyfikowano i po wszystkich miastach wznoszą się cerkwie prawosławne, podczas kiedy szlachcie polskiej i duchowieństwu katolickiemu [illegible] zano ręce, a ogół ludności pozbawiono do [illegible] stopnia samodzielności, iż nie może się ze[illegible] ani troje osób, by n. p. wspólnie naradzić się nad wysłaniem petycji do Petersburga w sprawie budowy nowej jakiej drogi. Łagodnie obchodził się tylko rząd z włościaninem, chcąc go odciągnąć od polonizmu i katolicyzmu. Włościanie są prawie wszędzie narodowości litewskiej, szczepu przynajmniej wzdłuż granicy pruskiej spokrewnionego z Litwinami, zamieszkałymi w Prusach Wschodnich, a prawie wszyscy obdarzeni są nieposłedniemi przymiotami ciała i duszy, inteligentni, rośli i silni, a przytem pracowici. Bezwątpienia wzmocnił rząd w przeciągu lat ostatnich na Litwie swą władzę, lecz do właściwego celu, czyli do **z r u s y f i k o w a n i a k r a j u n i e d o s z e d ł.** Z kimkolwiekbądź rozmawiałem, u wszystkich napotkałem na niezadowolenie i na ukrytą zawziętość przeciwko panującym stosunkom i rządowi. Rozumie się, iż nienawiść Polaków i katolików — szlachty i duchowieństwa — od czasów ostatniego powstania nie zmniejszyła się. Młodsza generacja, wychowana w szkołach rosyjskich, jest wobec żywiołu rosyjskiego równie nieprzyjaźnie usposobioną, jak generacja starsza. Największej mnie jednak zadziwiło, że tym samym duchem ożywieni są dzisiaj i włościanie. Inaczej to było jeszcze przed 20 laty. Wówczas patrzał włościanin co dopiero usamowolniony na Polaków wrogo (?) i z niedowierzaniem; podczas rewolucji witał on Rosjan jako oswobodzicieli (to już przesada!) i popierał (!!) ich w walce, a doznając na każdym kroku poparcia ze strony rządu, przeszedł (!) następnie w walce rosyjskich czynowników z Polakami na stronę rosyjską. Dzisiaj przekonałem się ku wielkiemu zdziwieniu, iż **d y f e r e n c j a p o m i ę d z y w ł o ś c i a n i n e m l i t e w s k i m a s z l a c h t ą p o l s k ą z u p e ł n i e s i ę z a t a r ł a.** Włościanina ożywia jeżeli nie nienawiść, to przynajmniej niechęć do Rosjan „Moskalami“ nazywa on dzisiaj Rosjan, a z nazwą tą łączy pogardę i odrazę. Z powodu obowiązkowej służby wojskowej jest język rosyjski dzisiaj na Litwie więcej znanym, niż dawniej, lecz za to zaostrzyła się z drugiej strony niechęć do żywiołu rosyjskiego. Rząd nie asymiluje dzisiaj nikogo i nikogo też nie rusyfikuje, a za to zwróciły się przeciwko niemu wszystkie warstwy społeczeństwa. Nie jest to bynajmniej skutkiem polsko-katolickiej propagandy — na której rozumie się nie zbywa — ale skutkiem złej administracji, złych urządzeń sądowych i krzywdy dziejącej się ludności pod względem narodowym, a może i wrodzonego narodowego przeciwieństwa. Litwini nie są do Słowian, a zwłaszcza do Rosjan, bynajmniej tak bardzo zbliżeni, jak zwykle przypuszczają, a niesłusznem byłoby mówić o nich jako o szczepie słowiańsko-rosyjskim. Niechęć Litwinów do Rosji zwiększają złe urządzenia prawne, administracyjne i gospodarcze. Że Polacy, żydzi i cała ludność inteligentniejsza dąży do oswobodzenia się z pod rządów rosyjskich, jest objawem znanym i naturalnym; dziwna tylko, że i włościanie ożywieni są temi samemi aspiracjami.“

Reformy szkolne we Francji.

Piętnaście lat temu republikańska Francja przystąpiła do zmiany tego systemu szkół średnich, który, jakkolwiek zwany jezuickim, bo od jezuitów pochodził, wszelako Francję trzymał przez wieki na czele cywilizacji świata i wszelkich walk ducha ludzkiego. Ogromny rozwój nauk przyrodniczych, tak zwanych umiejętności realnych, wraz z olbrzymiemi postępami na polu rozwoju materjalnego, juścić wymagał pewnych reform w starym systemie, byle się ostał rdzeń onego, tj. aby ukończony licealista na wylot posiadał język, dzieje i geografię swego narodu; aby umiał wszystko, na co patrzy, opisać a więc i pojąć i w pamięci zachować (w Niemczech i w Austrji żaden maturzysta nie zdoła opisać nie jeno gmachu monumentalnego, ale najpospolitszego domu, bo nie wie, jak się części jego nazywają); aby wyćwiczony na stylistyce łacińskiej umiał najsubtelniejsze pomysły i uczucia swoje, w wymaganej właśnie formie przedstawić ustnie i pisemnie; aby rozentuzjazmowany siłą charakteru i poświęcenia dla ojczyzny, jakiej przecudne przykłady podają dzieje starożytne, od młodu rozgorzał dla wszyskiego, co piękne, szlachetne, dobre — słowem, aby inteligencja francuska, i wpatrzona w nią masa narodu, nadal to wzniosłe, co dotąd, stanowisko i posłannictwo w świecie zachowała.

Czy zmiany, jakie w *enseignement classique* (edukacji klasycznej), tej właśnie głównej wychowawczyni ducha francuskiego już zostały wprowadzone, odpowiedzą temu zadaniu, aby dawne dobre się zachowało i tylko mu nowego dobra przyczyniono — na to jeszcze odpowiedzieć niepodobna. Tyle jest faktem, że język francuski zaczyna się rozluzowywać i że piśmiennictwo francuzkie w przeważnej, a na umysły wrażliwe najbardziej wpływowej części swojej, wyuzdało się poza wszelkie szranki przyzwoitości obyczajowej. Czy winna temu zmiana w edukacji średniej? — tego nie powiemy, bo zmiana ta zbyt jest młodą, nie miała czasu wychować całego pokolenia, nie była też dotąd zasadniczą — ale faktem jest, że ta zmiana i ów przewrot w piśmiennictwie francuzkiem idą obok siebie równolegle.

Tak więc w średniem szkolnictwie francuskiem — klasycznem, opartem na kollegiach i liceach — pomnożono najpierw naukę fizyki, matematyki i historji naturalnej, tudzież poczęto obcych uczyć języków (angielskiego i niemieckiego), następnie ograniczono w niższych klasach, w kollegiach, naukę łaciny i greczyzny, a oraz metodę nauki języków starożytnych zamieniono na martwą, gramatykalną, za poczwarnym przykładem niemieckim. Wreszcie zorganizowano w r 1886 *enseignement spécial*, edukację specjalną, odpowiadającą szkołom realnym. Nadto po ankiecie, która dwa lata obradowała, zaprowadzono dalsze, głębiej wnikające zmiany.

Na szczęście niepodobnem się okazało, zupełnie wyrugować łacinę ze średnich szkół Francji, jak tego się domagano raz z ansy do katolicyzmu, którego organem urzędowym jest język łaciński, a powtóre z oszołomienia olbrzymiemi nowych czasów zdobyczami na polu nauk przyrodniczych, tudzież potężną cywilizacją nowoczesną, własną. Cała przeszłość narodu francuzkiego, jego pochodzenie i wykształcenie zbyt są związane z żywiołem łacińskim, i dlatego żywiołowi temu musi zawsze pozostawionem być znaczne miejsce w publicznej edukacji francuskiej Przepełnienie liceów wszelako wymagało koniecznie stworzenia furt, któremiby zbyteczny napływ soków uchodził.

Od nowego roku szkolnego zaprowadzono najpierw zmiany co do bakalaureatu, tj. patentu z pomyślnego ukończenia liceum czyli szkoły średniej. Patent ten wydawało nie liceum, ale fakultet (akademia) po ścisłym egzaminie u profesorów, na których żadne względy osobiste wpływać nie mogły. W ankiecie profesorowie akademiccy chcieli się wprawdzie pozbyć tych uciążliwych dla nich egzaminów na patent bakalarski, ale znów profesorowie licealni bali się brać na siebie prawo wydawania tego patentu, aby wpływy osobiste i lokalne nie mogły odgrywać w tem żadnej roli Postanowiono zatem, że bakalaureat ma być wydawany przez fakultet. ale kandydat może przedłożyć trybunałowi akademickiemu wyciąg z klasyfikacji licealnej, świadczący o jego pilności.

Daleko ważniejszą jest zmiana inna. Dotychczas bakalaureat był dwojaki: *ès lettres* i *ès sciences*. Ten drugi — z umiejętności ścisłych — składali ci uczniowie, którzy po skończonem gimnazjum niższem kollegium, odbyli specjalny kurs dwuletni matematyki i fizyki, poczem patent bez wielkich trudności otrzymywali. Literackie wykształcenie bakalarzy *ès sciences* było bardzo mierne — trochę łaciny i mało co więcej francuzczyzny. Obecnie ten bakalaureat skasowano — pozostał tylko bakalaureat *ès lettres*. Uczniowie, którzy nie mogą odbyć całego studjum klasycznego, będą przeto musieli przechodzić do szkół realnych, i miasta będą musiały zamienić swoje kollegia na szkoły specjalne, inaczej subwencji od rządu nie otrzymają. Edukacja klasyczna prowadzoną będzie odtąd w ten sposób, że uczniowie wszyscy pozostają razem aż do ukończenia ostatniej klasy, tak zwanej — jak do r. 1849 i u nas — retoryki, i złożą pierwszy egzamin bakalaureacki — francuzczyzna, łacina, greka, języki nowoczesne, historja i trochę matematyki. Do drugiego egzaminu rozchodzą się uczniowie na trzy odrębne oddziały: na oddział filozoficzny dla przyszłych jurystów i słuchaczy fakultetu *ès lettres*, matematyczny dla kandydatów szkół wojskowych i fakultetu *ès sciences*, wreszcie fizyki i historji naturalnej dla przyszłych medyków. Poważne głosy ubolewają nad tem, że kurs filozoficzny nie pozostał obowiązującym dla wszystkich, mających przechodzić do szkół głównych; obawiają się u ogółu słuchaczy akademiczuych zniżenia wykształcenia humanistycznego, którem stoi cywilizacja francuzka.

Dlatego też, że „edukacja specjalna“ w swoich szkołach średnich, realnych, nie daje tego wykształcenia, pozostaje ona w niejakiej pogardzie u narodu. Profesorowie tych szkół stoją wprawdzie w tejże randze, co profesorowie „edukacji literackiej“, ale daleko łatwiej mogą otrzymać kwalifikację na profesorów. Istnieje bowiem od 26 lat osobna *école de Cluny* pod Macon, w której się do swego zawodu kształcą. Obecnie zamyśla rząd zaprowadzić dla nich wykształcenie to samo, jakiem się wykazać muszą profesorowie „edukacji literackiej“ a zarazem coraz bardziej objawia się dążność zupełnego wyrugowania nauki języków klasycznych ze szkół realnych i zastąpienia jej nauką języków wyłącznie nowożytnych — zaczem też ostatecznie dojdzie zapewne do zwinięcia szkół realnych a utworzenia natomiast istotnych szkół specjalnych, tj. fachowych, przygotowujących do pewnych gałęzi przemysłu.

Czczość życia u klas wyższych.

Zarzuty, jakie podnosiły przeciw szlachcie postępowe dzienniki wszystkich krajów, a zwłaszcza Niemiec, że nie pojmując ważnych zadań życiowych i społecznych chwili, trawi swe istnienie i majątki w bezowocnej gnuśności i rozkoszy, znalazły w ostatnich dniach także wyraz w artykule ultrakonserwatywnej *Kreuz Ztg.*, która z powodu głośnych samobójstw i skandalów w kołach berlińskiej szlachty, surowo uderza na czczość jej życia. W przeszłym tygodniu wydarzyło się w Berlinie kilka bardzo smutnych wypadków, świadczących o strasznej demoralizacji, jaka się zakradła do kół arystokracji niemieckiej. I tak pewien młody a ekscentryczny hrabia pokaleczył niebezpiecznie restauratora za to tylko, iż tenże wzbraniał mu przejścia przez lokal swój do mieszkania metresy hrabiowskiej. Inny potomek starej rodziny hrabiowskiej zastrzelił się, gdy spostrzegł, że kochanka jego utrzymuje stosunki miłosne równocześnie z przyjaciółmi jego. Przyjaciele ci należący również do kół arystokratycznych, nie zerwali mimo to z panną ową stosunków, i bywają jak dawniej jawnie w jej domu. Trzeci wreszcie członek arystokracji niemieckiej zastrzelił się z tego powodu, ponieważ zmarnowawszy majątek własny, nie zdołał sobie już różnemi posługami, wyświadczanemi znajomym zarobić tyle, ile potrzebował na życie wystawne.

To też artykułowi *Kreuz Ztg.*, napisanemu z tego powodu nie można odmówić trafnego sądu o kołach, z któremi zresztą ów dziennik stoi w bliskich stosunkach, kiedy kreśli taki obraz ich dążeń, pragnień, zatrudnień i celów.

„O strasznej grozy rzeczach przychodzi nam napomknąć, które jako szaleństwo i samobójstwo stają przed nami, przyczem nie ulega wątpliwości, że to wszystko jest w związku z życiem bezsilnem i rozwiązłem. Jeśli się wielkie majątki na torze wyścigowym lub w klubie gry roztrwania, zamiast użycia ich ku wzniosłym celom obyczajowego odrodzenia ludu; jeśli życie spływa w nędznych miłostkach, które mają początek, ale się nigdy nie kończą; gdy każdy czyn i każde słowo wykazują „wieczną ślepotę“ — wtedy są w prawie ci, co pełni oburzenia wołają: „Precz z trędowatymi, wasza godzina już wybiła; precz!“ Ten okrzyk staje się i musi się stawać ooraz to silniejszym, skoro wyższe stany przedewszystkiem szlachta, ciągle zwiększają trędowatość, ustawicznie dają przykład bezowocnego marnowania sił i podniecają rozgoryczenie tłumów, które nawet w najdalszych zakątkach oddawna nie są tak nieświadome, aby nie miały spostrzegać sprzeczności między takiem postępowaniem, a obowiązkami. Czyż tak już zawsze być musi, że się z historji, żadnych nauk nie wyciąga? Sto lat zaledwie minęło, jak feudalna monarchja, a wraz z nią wszystko, co od średnich jeszcze wieków z podstawami jej bytu było związane, upadło pod ciosami „trzeciego stanu“, domagającego się u prawnienia. Zaledwo sto lat — starsi z nas przypominają sobie jeszcze dobre czasy, gdy im z wypadków własnymi oczami widzianych, opowiadano o strasznych doświadczeniach owych dni pełnych smutku, a przecież czyż się nie zdaje — jak gdyby wszystko nadaremnie było? „Znaki czasu“ są tak niezrozumiałe, jak to niegdyś było, nikt się o nie nie troszczy, lub myśli sobie w duszy: *Après nous le déluge.* Grożąca dzisiaj rewolucja socjalna — kończy *Kreuz. Ztg.* wymowną swą przestrogę — nie potrzebuje bynajmniej przybrać takiej samej cechy krwawej, jaką odznaczała się rewolucja polityczna zeszłego wieku, lecz rewolucja ta tem rychlej nastąpi, jeżeli dzisiejsze lekkie pojmowanie obowiązków życia potrwa dłużej“.

Podobnie, jednak nieco łagodniej, wypowiedziała swój sąd o tych wypadkach katolicka *Germania*. Potępiając owe objawy zwyrodnienia niemieckiej arystokracji, dodaje w końcu katolicki dziennik łagodzącą uwagę, że całego stanu obwiniać nie można i sądzi: „że większość stanu tego, opierająca się na zdrowych zasadach, coraz to baczniej czuwać będzie nad tem, aby i zdemoralizowana mniejszość przestrzegała przykazań boskich. W przeciwnym bowiem razie uważać należy społeczeństwo dzisiejsze za zupełnie stracone.“

Także *Post* zgadza się zupełnie z artykułem *Kreuz Ztg.* „W naszych czasach, pisze półurzędowy dziennik berliński, nie ma miejsca dla trutniów. Powaga wyższych stanów może być tylko pracą około dobra publicznego utrzymana.“

Że dzienniki niemieckie mają słuszność, iż wypadki, które dały im powód do tak stanowczego wystąpienia nie są odosobnione, dowodzi świeża wiadomość o samobójstwie znanej w Berlinie osobistości: Major 1 pułku gwardji, Norman, odebrał sobie życie w Poczdamie, zażywszy truciznę i przeciąwszy sobie tętnice pulsowe.

Towarzystwa ludowe.

(III. Towarzystwo ochrony ziemi w Wadowicach.)

I. Uwagi nasze wypowiedzane o ludowem towarzystwie gospodarskiem „Kółek rolniczych“ stwierdził przebieg walnego zebranie tegoż towarzystwa w Stanisławowie. Życzenie wypowiedziane przez p. A. Cieleckiego, ażeby c. k. Towarzystwo gospodarskie i jego członkowie bardziej popierali Kółka rolnicze, było echem tego, cośmy wypowiedzieli a p. Gniewosz nie dowiódł wcale, aby życzenia te nie były uzasadnione. Również stwierdzonem zostało to cośmy o potrzebie składów hurtownych nadmienali. Nadto dyskusja w tej sprawie wykazała, że włościaństwo nasze nietylko garnie się do światła i żądne jest postępu w kierunku gospodarskim, ale także pod względem zmysłu handlowo-przemysłowego daje dowody i przedsiębiorczości i zdolności handlowych.

Jeżeli więc w ogólności „Kółka rolnicze“ świadczą, że lud nasz się budzi i ekonomicznie dźwiga, to drugie towarzystwo ludowe, ochrony ziemskiej własności dowodzi, że ludność włościańska zdolna się podnieść jeszcze wyżej, bo bierze się do samodzielnej pracy na większe rozmiary, i w celach patrjotyczno-ekonomicznych.

W dniu 5 września 1889, a więc zaledwie przed rokiem, zawiązanem zostało: „ludowe towarzystwo zaliczkowe i ochrony ziemskiej własności“ w Wadowicach przy spółudziale wszystkich trzech posłów włościańskich, pod hasłem: „dźwigajmy się sami! ratujmy ziemię ojczystą!“

W myśl tego hasła postawiono sobie za cel główny 1-o. zakupywać grunta, głównie obszary większe, dobrowolnie, lub przymusowo na sprzedaż wystawiane, i rozpacelowywać ją pomiędzy włościan, członków towarzystwa; 2-o. postanowiono zabrać się do tej pracy o własnych siłach, t. j. zbierać kapitał udziałowy, głównie **w ś r ó d w ł o ś c i a n**, nie czekając na to, ani żądając tego, aby więksi kapitaliści do towarzystwa się przyłączyli i je funduszami swemi poparli.

Myśl ta po jednym roku istnienia i zabiegów doprowadziła do tego, że Towarzystwo liczy obecnie przeszło 500 członków, samych prawie włościan, a udziałów zgłoszono przeszło 700.

Porównawszy tę liczbę członków z liczbami innych Towarzystw zaliczkowych, łatwo jest sprawdzić, że Towarzystwo wadowickie ochrony ziemi w przeciągu roku prześcignęło inne nasze Towarzystwa zaliczkowe od wielu lat istniejące i stanęło w rzędzie Towarzystw najsilniej pod względem liczby członków.

A dodać należy, że w Towarzystwach ściśle zaliczkowych, członkami są przeważnie ci, którzy pieniędzy pożyczają, a że nam tych, którzy pożyczek potrzebują, nigdy nie zbywa, więc i Towarzystwa zaliczkowe wzrastaćby mogły w liczbę członków prawie nieskończenie, gdyby tylko pożyczek dostarczać mogły.

Przeciwnie zaś ma się rzecz w Towarzystwie wadowickiem. Wedle statutów Towarzystwa, może ono pożyczek udzielać tylko o tyle, o ile fundusze jego nie są zaangażowane w zakupnie ziemi. Pożyczek więc dawało bardzo mało — i członków takich, którzy przez zaciągnienie pożyczki przymusowo do niego przystąpili, liczy zaledwie kilkudziesięciu; wszyscy zaś inni włościanie złożyli i po większej części całkowicie wpłacili udziały tylko dla idei, tylko dla hasła: „Ratujcie ziemię ojczystą!“

Udziały Towarzystwa muszą oczywiście być zastosowane do tego, co tak zwany „dobry gospodarz“ jest w możności uczynić, a zatem wynoszą tylko 10 zł. Z tego samego powodu, aby włościan nie narazić na większe ciężary, także i poręka jest ograniczoną i tylko do wysokości podwójnego udziału, a więc do kwoty 20 zł. naznaczoną.

Skutkiem tego bezpieczeństwa, jakie daje członkom na wszelki wypadek niskość poręki, zaufanie włościan do tego Towarzystwa ludowego coraz bardziej wzrasta dlatego także, że w dyrekcji Towarzystwa zasiada kapłan, wójt i nauczyciel ludowy, a zastępcami tychże są także włościanie. Podobnie i Rada nadzorcza składa się z jednego kapłana, trzech posłów włościańskich, i włościan tudzież mieszczan inteligentniejszych.

Okoliczność ta dała niedawno powód do zarzutu, jakoby na czele instytucji stali ludzie niefachowi. Owóż zarzut ten jest bez podstawy, albowiem w dyrekcji jest najpierw osobny dyrektor fachowy, a **j a k w e w s z y s t k i c h n a s z y c h T o w a r z y s t w a c h z a l i c z k o w y c h**, członkami dyrekcji są ludzie, którzy tyle wiadomości, ile ich do prowadzenia ksiąg potrzeba, posiadają. Zaś w najgłówniejszej sprawie zakupna i parcelacji gruntów, to z pewnością najbardziej fachowi są właśnie gospodarze rolni, włościanie, i najlepiej ocenić potrafią, które obszary dla nich najstosowniejsze będą do osiedlenia.

Pożegnanie Marszałka krajowego

z Wydziałem krajowym i urzędnikami Wydziału krajowego.

O godzinie 10½ przybyli do biura marszałka krajowego członkowie Wydziału z prezesem p. Pietruskim na czele, by się z nim pożegnać. Imieniem członków Wydziału krajowego przemówił p. **P i e t r u s k i**, serdecznemi słowy żegnając ustępującego po czteroletniem urzędowaniu marszałka.

Z kolei żegnali p. marszałka urzędnicy Banku krajowego z dyrektorami pp. dr. Zgórskim i dr. Domaszewskim.

Tymczasem zebrali się w wielkiej sali obrad urzędnicy Wydziału krajowego i zakładów krajowych, by złożyć hołd pożegnalny ustępującemu zwierzchnikowi.

Drżącym od wzruszenia głosem przemówił do zebranych p marszałek jak następuje:

„Szanowni Panowie! Opuszczając dziś urząd, który przez blisko lat cztery miałem zaszczyt piastować i ustępując ze stanowiska, na którem wpośród was panowie i z wami pracowałem, czynię zadość szczerej potrzebie serca, wypowiadając do całego zebranego tu grona urzędników Wydziału krajowego słowo serdecznego pożegnania.

„Kiedy przed czterema laty, obdarzony zaufaniem najjaśniejszego pana, obejmowałem nowe podówczas dla mnie obowiązki, zdawałem sobie dość jasno sprawę z trudności, jakie ze stanowiskiem marszałka krajowego są połączone. Ufałem, może zanadto w moje dobre chęci i we własne siły, to jedno przecież śmiało dziś powiedzieć mogę że cały zasób dobrej woli, na jaki mnie stać było, oddałem na usługi powierzonego mi urzędu.

„W skromnym zakresie atrybucji marszałka starałem się przynajmniej, żeby żadna sprawa, choćby drobna, nie ucierpiała przez zaniedbanie z mej strony obowiązków. Jeżeli działalność moja tutaj nie była bezużyteczna, zawdzięcza to w znacznej mierze waszemu panowie współdziałaniu.

„Zachowałem w żywej pamięci słowa, które poprzednik mój ś. p. marszałek Zyblikiewicz przy pożegnaniu do was wypowiedział, bo z ust jego pochodzące słowa te były dla was panowie chlubnem świadectwem: „Nie spodziewałem się znaleść tyle gorliwości, zacności i poczucia obowiązku, ile rzeczywiście znalazłem w gronie urzędników Wydziału krajowego“.

„Te słowa i to świadectwo w nich zawarte, niech mi wolno będzie w całej rozciągłości i w całej pełni powtórzyć. Chciejcie panowie wierzyć, że upłyniony okres wspólnej z wami pracy będzie dla mnie zawsze jednem z najmilszych w życiu wspomnień Za życzliwość dla mnie, której liczne i nieraz bardzo ujmujące odbierałem dowody, chciejcie przyjąć moje najszczersze dzięki

„Żegnając was panowie. życzę z całego serca wszystkim powodzenia i pomyślności, życzę zwłaszcza, żeby praca wasza w usługach kraju i krajowego samorządu wydawała jak najobfitsze owoce, żeby wychodziła zawsze na dobro i na pożytek tego, co sercom naszym najdroższe, na dobro i pożytek ojczystego kraju. Raz jeszcze z głębi serca żegnam was panowie i proszę, byście mnie zachowali w życzliwej pamięci“.

Na mowę tę, która wielkie na zebranych zrobiła wrażenie i w niejednem oku łzę szczerego wywołała żalu, odpowiedział imieniem zebranych sekretarz Wydziału krajowego, p. Antoniewicz:

„Excellencjo! Dostojny Panie Marszałku! Podniosłe a tyle zaszczytne dla nas słowa, jakie przed chwilą z ust dostojnego Pana Marszałka usłyszeliśmy, nie przebrzmią, — uniesiemy je z sobą, bo w sercach naszych utkwiły. Są one uwieńczeniem całego stosunku Waszej Excellencji z nami w tym krótkim czteroletnim okresie, postępowania, nacechowanego na każdym kroku łaskawą względnością, szlachetną uprzejmością i tą dobrocią serca, co łagodząc różnice społeczne i hierarchiczne, zbliża przełożonego do podwładnych.

„Dla nas, pracowników skromnych i prawie zapomnianych, te słowa uznania są najwyższem zadośćuczynieniem i zaszczytem, a świadectwem tem cenniejszem, że pochodzą z ust męża, o którym wiedzą wszyscy, że w słowie i czynie zwykł dawać wyraz li najgłębszemu swemu przekonaniu.

„Jeżeli jednak, czcigodny panie marszałku, tę przykrą dla nas chwilę rozstania mogłeś osłodzić nam tak pochlebnem ocenieniem naszej pracy, pozwól i nam powiedzieć, że miło i łatwo było pracować pod takiem, jak twoje przewodnictwem, ale trudno było dorównać ci w gorliwości i poświęceniu się dla sprawy publicznej. Pod tym względem pozostaniesz dla nas niedoścignionym wzorem.

„Składając ci dostojny panie marszałku z ciężkiem sercem nasz hołd pożegnalny, pragniemy dać ci zapewnienie, że pamięć twoja na zawsze w sercach naszych zostanie, a szczytny przykład pojmowania obowiązków publicznych przyświecać nam będzie w dalszej naszej pracy dla ojczystego kraju. W ten sposób mamy nadzieję zasłużyć sobie i nadal na tyle nam drogie względy i łaskawą życzliwość waszej Ekscelencji“.

Serdecznem uściśnieniem ręki pożegnał p. marszałek każdego z urzędników.

O godzinie 2. zebrali się na dworcu kolejowym wszyscy członkowie i urzędnicy Wydziału krajowego, aby jeszcze raz wynurzyć p. marszałkowi słowa pożegnania.

Na dworcu był także namiestnik hr. Badeni, wraz z wiceprezydentem namiestnictwa p. Lidlem.

O godz. 2½ odjechał p. Marszałek do Dzikowa.

Sprawy samorządu.

D. 22. bm. odbyło się w Tarnopolu na zaproszenie posłów zgromadzenie wyborców wielkiej własności, na którem posłowie Klemens Żywicki, Eustachy Zagórski, Jan Vivien i Leon hr. Piniński (ten ostatni deputowany do Rady państwa) zdawali sprawę swym wyborcom. Omawianemi były na zgromadzeniu wszystkie bieżące sprawy ogólno-krajowego znaczenia. Wyborcy zadowoleni otrzymanemi wyjaśnieniami od pomienionych posłów wyrazili im swe pełne nadal zaufanie.

(Uchwały kraj. komisji przemysłowej.)

W niedzielę 21. b. m. odbyła krajowa komisja przemysłowa 2 posiedzenia pod przewodnictwem marszałka krajowego. W sprawie projektu budowy domu na umieszczenie szkoły ślusarskiej w Swiątnikach, postanowiono zwrócić się do Wydziału krajowego z prośbą, aby w tej sprawie przedłożył sejmowi następujący wniosek: „Sejm upoważnia Wydział krajowy do wzniesienia budynku dla zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach kosztem nie wyższym jak 35.000 zł. pod warunkiem, że gmina pokryje z tego 10.000 zł. Ponieważ budowa jest projektowana na 2 lata, więc na rok przyszły należy dodatkowo wstawić w budżet krajowy 10.000 zł.“

W sprawie rozszerzenia budynku garncarskiej szkoły kołomyjskiej, uchwalono zaproponować udzielenie gminie kołomyjskiej subwencji w kwocie 4000 zł., płatnej w ratach począwszy od przyszłego roku, jeżeli gmina pomieniony budynek odpowiednio do celów szkoły rozszerzy.

Na instruktora fachowego w nowo utworzonym warstacie naukowym kołodziejskim w Grybowie zaproponowano Wydziałowi krajowemu p. Bazylego **S k o p i a k a**, na kuratora tego zakładu tamtejszego notarjusza p. **K l e m e n s i e w i c z a**, a na tegoż zastępcę dr. Adama **J a k u b o w s k i e g o**

Z kolei uchwalono w zasadzie przepisy organizacyjne i plan naukowy szkoły dla stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie, dalej wniosek do sejmu o zaprowadzenie szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi a przed wejściem tej szkoły w życie miałby sejm zezwolić na subwencjonowanie szkółki dla wyrobów z drzewa, założonej w Kołomyi przez „spółkę huculską“ na tak długo, dopóki szkółka ta nie będzie zastąpiona szkołą państwową. Na pokrycie tej subwencji wstawić ma sejm w budżet 130 zł., wypłata zaś subwencji nastąpi, skoro spółka odda tę szkołę pod nadzór Wydziału krajowego.

Załatwiając prośby o stypendja udzielono 28 uczniom z Zakopanego i 2 z Poremby odpowiednie zasiłki; nadto otrzymał stypendjum 1 garncarz na kształcenie się w stacji keramicznej, 1 snycerz na kształcenie się w wiedeńskiem Muzeum technologicznem i 1 ślusarz na naukę w Königgrätz.

Trzy podania o pożyczki z funduszu przemysłowego załatwiono według wniosków sekcji administracyjnej, a w końcu uchwalono subwencjonować nową szkołę przemysłową uzupełniającą w Gorlicach.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 25. września.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Juliana Krupickiego w Bieniawie, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Taurowie; Wojciecha Różyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Niepli; Jana Makarewicza w Słobódce Janowskiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wierzbowcu.

* **Nowy marszałek** książę E. Sanguszko obejmie urzędowanie prawdopodobnie d 4. października.

* **Dr. Stanisław Nurkowski**, we Lwowie wpisany został w listę obrońców w sprawach karnych.

* **Ślub** p. Jana Wychery, właśc. fabryki maszyn z panią Zofią Fink, wdową po restauratorze, odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 wieczorem w kościele ewangielickim.

* **W sprawie** mającej wejść w życie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, powzięła kraj. komisja przemysłowa następujące uchwały: a) komisja uznaje za potrzebne ustanowienie kuratorji miejscowej do czuwania nad sprawami i rozwojem tego zakładu w kierunku naukowym, technicznym i przemysłowo-artystycznym ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb przemysłu; b) należy wystosować do rządu memorjał z przedstawieniem potrzeby wyznaczenia odpowiedniej kwoty dla przysposobienia odpowiednich sił nauczycielskich dla tego zakładu

* **Ze sądu.** Radca Hołyński, przeniesiony został ze sądu karnego do kraj. sądu cywilnego we Lwowie.

* **Rewizje.** Czytamy w *Czerw. Rusi*: Z Brodów donoszą nam, że w urzędzie gminnym w Gajach

starobrodzkich zjawił się d. 18. bm. żandarm z poleceniem od starostwa złoczowskiego, aby przeprowadził rewizję domową u Iwana Karczemnego i Mikołaja Kotelnickiego. Nie zastawszy ich w domu, poszedł sobie żandarm dalej i nie ma o nim dotąd słychu.

* **Subwencję** 200 zł. wypłacił Wydział krajowy Towarzystwu „Rodzina".

* **Smutny wypadek.** Z Łańcuta donoszą nam: Tutejszy ogrodnik zamkowy Józef Szubert, liczący 50 lat, pracując na strychu w oranżerji zamkowej, spadł ze strychu, skutkiem załamania się podłogi, tak nieszczęśliwie, że w kilka chwil potem życie zakończył.

* **Reklamacje** na podstawie sfałszowanych dokumentów frachtowych. Właściciel tutejszego t. zw. kolejowego biura reklamacyjnego, Ksawery Brückmann, nakłaniający od kilku lat publiczność do bezustannych, w znacznej części nieuzasadnionych reklamacji, znalazł się wskutek doniesienia zarządu kolei Karola Ludwika przed kratkami sądowemi. Otóż pokazało się, że między przedłożonymi kolei listami przewozowymi znajdowało się 76, na których bądź cyfra oznaczająca wagę, bądź cyfra pobranej należytości przewozowej była sfałszowaną. Sąd krajowy we Lwowie pod przewodnictwem radcy Hołyńskiego skazał pomysłowego reklamanta na cztery tygodnie aresztu. Brückmann pobierał od strony 30% z uzyskanej skutkiem reklamacji kwoty.

* **Usuwanie się ziemi z rąk polskich.** Pruska komisja kolonizacyjna nabyła na licytacji dobra rycerskie Wilcze, liczące 428 hektarów ziemi, za cenę 344.500 marek. Dobra te, położone w powiecie jarocińskim, były własnością p. Mukułowskiego.

* **Pożar.** Dnia 21. bm. w południe nawidził pożar gminę Podrzecze, częściowo niemiecką. Dwanaście gospodarstw, a około 40 budynków spaliło się doszczętnie, wraz z całym zbiorem tegorocznym.

* **Wyrok** w znanej sprawie Scudiera contra *Vaterland*, zapadł wczoraj o godzinie 10 wieczorem. Autor artykułu p. Koller skazany został po jednodniowej rozprawie na 8 miesięcy aresztu, odpowiedzialny redaktor Rath na 50 zł. kary, a nakład skazano *Vaterland* na utratę 200 zł. z kaucji.

* **Konkurs** na posadę ekspedjentów. Przy urzędzie pocztowym w Kosienicach w powiecie przemyskim za kontraktem służbowym i kaucją 200 zł., płacą rocznych 200 zł., ryczałtu kancelaryjnego 60 zł. i wynagrodzenia 420 zł. za codziennego posłańca pieszego do Żurawicy i napowrót; i w Kosiozowej w powiecie strzyżowskim za kontraktem służbowym i kaucją 200 zł., z płacą rocznych 150 zł. i ryczałtu kancelaryjnego 40 zł. i wynagrodzenia 900 za codzienną jazdę posłańca do Skolego i napowrót. Podania należy wnieść najpóźniej do 5. października br. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

* **Wakujące posady.** Przy sądzie powiatowym w Gorlicach jest do obsadzenia posada kancelisty, zaś przy sądzie powiatowym w Podgórzu posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych obie z roczną płacą po 600 zł. dodatkiem aktywalnym 120 zł. Termin podań do 24. października.

* **Zmarli** we Lwowie: Antonina z Sobolewskich Łopacka, żona dr. med. i lekarza miejskiego, zmarła w 49 r. życia.

Eliza z Jerzmanowskich Valentin d'Hauterive, zmarła w tych dniach w Lublinie.

Z Różniatowa otrzymujemy jeszcze wzmiankę pośmiertną o zmarłej wielce zasłużonej Marji Hoppenowej: „Znałem ś. p. Marję — powiada piszący — od r. 1862, przez lat więc 28 przypatrywałem się jej działaniu, często odwiedzając Swaryszów nauczyłem się ją cenić. Podziwiałem jej cierpliwość w wychowaniu zakładu ... z całą ... lub pomocy i nigdy zawodu w tem nie doznawał."

— **Nowy strejk** robotników zatrudnionych przy śląskich kopalniach, wybuchł we wtorek. Wzburzenie, jakie panowało, wśród robotników ostrawskiego okręgu, objawiło się już poprzednio w zastanowieniu robót w górnym szachcie w Orłowie, gdzie robotnicy, niezadowoleni z zarządzenia „robót dodatkowych" nie stanęli do pracy. Ale strejk w Orłowie, był tylko wstępem. Wczoraj zażądali już robotnicy „bracia Guttmann" w Dąbrowie, Orłowie i Porembie, jako bezpośredni powód podają zarządzenie pracy dodatkowej. Robotnicy odwiedzali, że nawet za dopłatę nie będą pracowali więcej jak ośm godzin dziennie. Zdaje się jednak, że jest to tylko pozór, bo gdyby chodziło o samą tylko pracę dodatkową, porozumienie między robotnikami a pracodawcami z łatwością dałoby się zaprowadzić. Wczoraj robotnicy, powyżej wymienionych trzech kopalń w liczbie około 5000 zawiesili we wtorek rano roboty i wielką gromadą, śpiewając i krzycząc pociągnęli ku Michałkowicom gdzie w kopalniach kolei płn. sprowodowali także zawieszenie roboty, poczem rozeszli się dalej ku Ostrawie. Robotnicy zachowali się dosyć spokojnie, niedopuszczając się żadnych wybryków. Z Michałkowic udała się gromada strejkujących do Hrusowa i polskiej Ostrawy. W wielu kopalniach gwałtownie przeszkadzano robotom. W południe przybył jeden batalion wojska, obsadził szachty i rozpędzał tworzące się gromady. Starosta z Mistek p. Mazowski zarządził wszelkie środki ostrożności. Około 5000 robotników zagłębia przyłączyło się do strejkujących. Po stronie morawskiej panuje zupełny spokój. Wieczorem przyjechał z Krakowa oddział piechoty w sile 1000 żołnierzy, który udali się na śląski okręg objęty strejkiem.

Jako przyczynę zawieszenia robót uważają niektórzy okoliczność, że górnicy wschodniego okręgu po ostatnim strejku nie otrzymali tak korzystnych warunków, jak po morawskiej stronie. Obecny strejk był już od dawna ułożony z góry tak, że wtedy przeszkodziło wybuchowi wczesne wezwanie pomocy wojskowej.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Nikt z nas, znających bodaj cokolwiek Szwecję z opisów, klimat jej i położenie, temperament mieszkańców i ich charakter, z pewnością nie dopuszcza, by społeczeństwo tamtejsze mogło się pochwalić taką rodziną, którą mieliśmy przyjemność widzieć wczoraj na scenie — „Rodzinę Furjozów". Sam papa — to skromny warjat ze swoją rzeczą i wielkiemi ideami; mama to główna przepełniona romansami; wujaszek—hulaka niegdyś, dziś apostoł szwedzkiej gimnastyki; synalek — filozof, którego systemy, wkrótce, jeszcze bardzo wkrótce, zamieniają się w miłość do dla pięknej kuzynki; — do tego panienki dwie, a jeszcze wieczny przedsiębiorca Furjozów. Do skończonej całości tej rodziny brakuje jeszcze para służących, wyprawiająca sobie co chwila sceny zazdrości i co chwila się całująca. Wszystkich zaś przechodzi gość: Bruno Toller, nader zakochany, a jeszcze więcej roztargniony, i Pompeja, wołtyżerka, pełna zapisanej miłosnych, hałaśliwa i cudaczna. Wre tedy i kipi w całym domu przez całe cztery akty, wskutek czego publiczność się śmieje od początku do końca. Autor, stworzywszy raz sytuację nieporozumień przez zamianę imion, a później drugą podobną, polegającą na roztargnieniu Tollera, którego wszyscy przez dłuższy czas mają za warjata, rozsypuje komicznych scen masę, które w takiej ilości i tak szybko postępują po sobie, że wszelka refleksja musi być wykluczoną.

„Rodzina Furjozów" dla Lwowa, a przynajmniej znaczniejszej części widzów, była nowością, dawano ją u nas dawno, podobno jeszcze przed 10 laty. Wczorajsze jej przedstawienie odznaczało się życiem i szybkością, jak na naszych artystów, niepospolitą — jedyny to jest sposób dawania podobnych lekkich rzeczy.

Na tle tej dobrej całości występowały nadzwyczaj korzystnie postacie główne, odtworzone przez naszych artystów. Pierwsze miejsce z „wieku i urzędu" należy się p Fiszerowi, głowie „Rodziny Furjozów". Był to typ świetny od początku do końca, świetny w charakteryzacji i grze. Obok nadzwyczaj wdzięcznej postaci p. Kwiecińskiej, która wczoraj ślicznie wyglądała a grała z wielkim efektem, bardzo szczęśliwie przedstawiła się panna Czaplińska. Ten pewien pierwiastek pustoty i temperamentu, jaki przy pierwszym występie, prawie przez cały czas się ukrywał a dopiero w trzecim akcie „Dworu we Władkowicach" jaśniej wyszedł na pierwszy plan, wczoraj nie kazał na siebie tak długo czekać. Młoda artystka rozwinęła już wcześniej żywość gry i tę ciętość, która, jak nam się zdaje, będzie charakteryzować jej grę. Liryzm widocznie był tylko pozornym i pokrywał tremę. Wczoraj również jej nie brakowało; artystka była jednak swobodniejsza a scenę aktu ostatniego grała doskonale.

Nowy lekki amant p. Trapszo pozyskał wczoraj ogólnie bardzo pochlebny sąd. Powierzchowność ma dobrą, rusza się na scenie z łatwością, mówi czysto i szybko, odpowiednio do tonu farsy. Wątpimy jednakże, aby w rolach o przeważającym liryzmie, mógł mieć równe powodzenie z wczorajszem. Organ jego nie posiada odpowiedniego na to dźwięku, zbliżając się więcej do tonu tz. zezonera. Na tem to właśnie polega podobieństwo pana Trapszy do pana Lubicza, co wiele osób zauważyło.

Reszta ról spoczywała wczoraj w rękach pań Cichockiej, German i Piaseckiej, oraz pp. Walewskiego i Feldmana. Umieli oni wyzyskać wszystkie efekty farsy bardzo szczęśliwie, nawet p. Stróżewski w małej roli służącego miał chwile bardzo dobre. Publiczność zaś była tak dobrze usposobioną, że nikt z artystów nie zeszedł wczoraj ze sceny bez oklasków.

Dział ekonomiczny.

Berlin d. 25. września. (*Telegr.*) Według *Reichsanzeigera* nieprawdą jest, że tylko Berlinowi udzielono pozwolenia dowozu żywej nierogacizny z Bielska-Białej. Toż samo rozciągnięto także na miasta, posiadające publiczne rzeźnie, jak Ostrów, Krotoszyn, Bydgoszcz, Inowrocław, Schneidemühl, Toruń, Nowe Miasto, Zgorzelice, Lignicę, Torgawę, Zeitz, Brandenburg, Spandawę, Prenzlau, Kottbus, Forst, Sorau, Hanower, Linden, Hildesheim i Getyngę.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 25. września 1890.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·75, żyto 5·— do 5.50, owies obroczny 5·55 do 6·25, jęczmień 5·— do 7.—, rzepak 10.50 do 11·—, groch 7·50 do 10·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, breczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 6.80 do 7·70, żyto 5·— do 5·35, jęczmień browarny 4·80 do 6·50, owies 5·— do 5·75, groch 7·50 do 9·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·40 do 11·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·20 do 7·80, żyto 5·20 do 5·50. jęczmień 4·80 do 6·50, owies 4·60 do 5·—, groch 7·50 do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak 10·40 do 11·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Jarosław: Pszenica 7·25 do 8·25, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień 5·— do 6.25, owies —·— do —·—, groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—. rzepak 9·80 do 10·35, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Chwilowa sytuacja.

Dziś nastąpiło pożegnanie b. marszałka kraj. hr. Tarnowskiego z Wydziałem krajowym. Scena pożegnania była nader serdeczną — i to stanowi właśnie szczęśliwy rys naszych stosunków publicznych, że się one opierają na prawdzie i życiu.

Przemowa byłego marszałka do urzędników Wydziału jest punktem wybitnym całego pożegnalnego aktu. W niej hr. Tarnowski nie wahał się z szlachetną prostotą wyznać, że obejmując urząd, być może przeceniał swe dobre chęci i siły własne dla pokonania znanych mu trudności. W wyznaniu tem mieści się oczekiwany polityczny moment mowy i samego przesilenia. W dalszym ciągu miał już marszałek tylko słowa uznania i podziękowania dla podwładnych mu urzędników, przyczem jako najlepszy wyraz swej o nich opinii podniósł świadectwo swego poprzednika śp. Zyblikiewicza zawarte w tegoż słowach pożegnawczych: „Nie spodziewałem się i t. d." jako też wyznanie żalu z powodu rozstawania się z tą krajową organizacją wykonawczą.

Urzędnicy Wydziału okazali się na wysokości takiego świadectwa, podnosząc w odpowiedzi swej ze słów jego uznania, to właśnie tylko świadectwo i podnosząc w jego, b. marszałka, działalności nadewszystko przyjęcie się obowiązkiem publicznym, jako stały wzór do naśladowania. Tak więc marszałek Tarnowski nie pokonał tych krajowych trudności urzędu swego, jakie zastał, ale dzięki swemu czteroletniemu przewodnictwu zostawił organizację wykonawczą, zdolną — po usunięciu trudności — do dzielnej pomocy dla pomyślnego spełnienia zadania kierownictwa całego samorządu.

Wybory do sejmu w Żywcu wypadły, jak wiadomo, na korzyść włościanina Mizia, przeciw właścicielowi ziemskiemu dep. Czeczowi. Przy całym szacunku, jaki mamy dla obywatelskiej i agronomicznej działalności pana Czecza, wynik wyborów w Żywcu, wydaje nam się pod względem politycznym bardzo pospolitej natury. Posłem okręgu żywieckiego będzie p. Mizia, a nie p. Czecz — oto cała polityczna doniosłość pod względem działalności sejmowej. *Czas* i *N. Reforma* robią tymczasem z tego wyboru sprawę niepomiernej doniosłości i podczas gdy pierwszy rzuca się na włościan, gromiąc ich, że okazali, iż „ulegają szkodliwym agitacjom antispołecznym" itd., *N. Reforma* wychwala ich, że dali dowód, iż sami sobie radzić potrafią i nie potrzebują się oglądać „na importowanych opiekunów". W tem dopiero fakcyjnem ocenianiu rzeczy leży prawdziwe złe polityczne. Prawdą jest, że pan Czecz był kandydatem komitetu centralnego, lecz w porażce tej leży większej upomnienie, niż nieszczęście krajowe. Wielekroć komitet będzie zbyt jednostronnym przy wyborze kandydata lub niedołężnym w wykonaniu, tylekroć może zawsze doznać porażki, a powaga jego — na której z pewnością krajowi zależy jako na wyrazie politycznej solidarności całego społeczeństwa, — dozna uszczerbku. Na to nie ma innej rady, jak tylko właśnie naprawa organizacji i postępowania samego komitetu, lecz kandydat wybrany wbrew komitetowi niekoniecznie jeszcze ma być nienarodowym lub politycznie szkodliwym w sejmie. Traktując włościan jako odrębne ciało polityczne, mające poczucie swej odrębności politycznej, jak to *Czas* czyni, idąc pod tym względem na rękę agitatorom, — to dopiero jest pogorszenie sprawy i nadanie wyborowi piętna stale szkodliwego. *Nowa Reforma*, znowu chwaląc, że „włościanie sami sobie radzić potrafią" nietylko ich odrębność podnosi do zasady, boć nikt sobie sejmu „chłopskiego" życzyć nie może — i im też bardziej byłby on chłopski, tem więcej byłby pod każdym względem gorszy, — ale nadto nazywając komitet krajowy wyborczy „importowanymi opiekunami" niesie w kraj hasło rozłamu tak politycznego jak narodowego a wywrotu społecznego.

Wątpimy, aby te polemiki o p. Mizia, wywarły wpływ na niego jako posła, i dla tego mamy nadzieję, że w Sejmie znajdziemy go na sanowisku pożytecznem ogólno-krajowem.

Podług *France*, w czasie gdy Spuller był ministrem spraw zewnętrznych, miała Francja sposobność zawrzeć formalne przymierze z Rosją, Spuller jednak nie uczynił tego, chciał on bowiem zawsze pogodzić Francję z trójprzymierzem.

Namiestnik Dalmacji, Błażekowic, podał się do dymisji i takową, jak dodosi *W. Ztg.*, otrzymał.

Według *National Ztg.* będzie Crispi w swej wielkiej mowie, którą ma wygłosić 28 września we Florencji omawiał przedewszystkiem znaczenie trójprzymierza, wskazawszy na wielkie korzyści, jakie mają Włochy, należąc do związku państw europejskich, przestrzeże przed niebezpieczeństwami, na jakie narażoneby były Włochy wskutek zerwania z trójprzymierzem.

Hrabia Paryża wystosował do senatora Bocher pismo, które brzmi: „Opuszczając jutro Europę, nie chcę pozostawać pod ciężarem podejrzeń, wzbudzonych przez najnowszą polemikę dziennikarską i wynikających ztąd błędów i oszczerstw. Sądzę, że pojąłem interes sprawy monarchicznej w krytycznej chwili. Napiętnowany przez republikę, podjąłem broń, nastręczoną mi przez nią, ażeby ją zwalczać. Jako reprezentant monarchii nie mogę żadnej sposobności zaniedbać, ażeby torować zwycięstwa tejże monarchii. Pragnąłbym, ażeby słowa te doszły do kraju, iż nigdy do niczego innego nie dążyłem, a dziś wzywam moich przyjaciół, ażeby nie zajmowali się rekryminacjami co do przeszłości, lecz aby głośno swoją wiarę w zasadę monarchiczną wyznawali, i żeby się do prowadzenia dalszej walki zjednoczyli."

Dzienniki monarchiczne oddają temu pismu hr. Paryża bezwarunkowe pochwały, pisma zaś republikańskie zarzucają mu cynizm.

Szef sekcji, tajny radca Papay, zastępca dyrektora osobistej kancelarji cesarza Franciszka Józefa, otrzymał od cesarza niemieckiego order korony I. klasy.

Narodni Listy donoszą, że podróż do Pragi ministra handlu margr. Bacquehama, który przed odjazdem był na audjencji u cesarza, stoi w związku z akcją ugodową.

Idzie o to, aby skłonić wielką własność przy podziale okręgów wyborczych do ustąpienia dwudziestu mandatów właścicielom liberalnym niemieckim.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 25. września. Przybył tutaj marszałek Sanguszko i był dziś na posłuchaniu u cesarza.

Wiedeń dnia 25. września. Dotychczas znanym jest z 12 miejscowości wynik wyborów z gmin wiejskich do sejmu dolnoaustrjackiego. Wybrano 3 liberalnych a 9 antiliberalnych kandydatów. Hietzing wybrał samych liberalnych, Hernals antiliberalnych.

Wiedeń d. 25. września. Przybyli tu król rumuński i następca tronu rumuńskiego. Dzisiaj wieczorem udadzą się w dalszą podróż do Rumunii.

Budapeszt d. 25. września. Rząd zamierza przedłożyć parlamentowi preliminarz budżetu wraz z dłuższym wywodem już dnia 2. października.

Wiedeń dnia 25. września. W kołach wojskowych zajmują się uzbrojeniem konnej artylerji działami rewolwerowemi; na razie mają konne baterje otrzymać po dwa działa maximowskie, natomiast odpadną dwa działa ośmiocentymetrowe.

Wiedeń d. 25. września. Prasa liberalna tryumfuje z wyniku procesu Scudiera przeciw *Vaterlandowi*.

Praga d. 25. września. Według *Moravskich Listów*, wystosował dr. Riegew do hr. Taaffego ultimatum co do ustępstw, w sprawie czeskiego języka jako urzędowego, jakie jeszcze przed otwarciem sejmu czeskiego mają być nadane. Jeżeli rząd nie spełni tych życzeń, to dr. Rieger złoży mandat poselski a powody wyłoży w manifeście do narodu.

Praga d. 25. września. Bisk. Strossmajer wystosował podziękowanie za gratulacje jubileuszowe nietylko do dr. Tilszera, prezesa klubu młodoczeskiego, ale jeszcze serdeczniejsze do dr. Riegera, prezesa klubu staroczeskiego, jako swego przyjaciela.

Podtrzymywane mimo zaprzeczenia krakowskiej *Reformy* doniesienie, jakoby hr. Taaffe w lecie konferował był w sprawie ugody z pp. Plenerem, Scharschmidem itd., nie ma żadnej zgoła podstawy. Hr. Taaffe w ogóle nie myśli zwoływać nowej konferencji, jakkolwiek być może, iż się ewentualnie z tym i owym członkiem dawnych konferencyj zniesie.

Berlin d. 25. września. Socjaliści robią wielkie przygotowania na uświęcenie dnia 1 października (z którym ustawa antisocjalistyczna wygasa). Wieczorem 30 bm. odbędą się w największych salach tutejszych festyny; zamierzoną też jest iluminacja. Wybito medal z napisem: „Na pamiątkę zwycięztwa proletarjatu niemieckiego nad ustawą antisocjalistyczną 1890"; tanio rozsprzedawane są biusty Lasalla, Bebla, Liebknechta: krawatki z portretami Lasalle i Marxa, tudzież różne fotografie z alegorjami zwycięztwa socjalnej demokracji.

Volksblatt wzywa blacharzy, aby już teraz składali po 25 fenigów tygodniowo na fundusz strejkowy, zapomocą którego możnaby w przyszłym roku wywalczyć pracę 9-godzinną, podwyższenie zapłaty o 45 fenigów od godziny itp.

Po cichu odbył się tu w poniedziałek i wtorek wiec akuszerek pruskich; przybyło ich 600. Odczyty mieli mieli najznakomitsi lekarze na polu położnictwa; odczyty te będą wydrukowane. Z wiecem połączona jest wystawa instrumentów, leków i środków pożywienia dla dzieci.

Berlin d. 25. września. Wiec winiarzy niemieckich wniósł do kanclerza podanie o zapobieżenie niebezpieczeństw, jakiemi uprawie wina w Niemczech zagraża bil Mac Kinleja przez zamierzone podwyższenie cła od wina do Stanów Zjednoczonych wprowadzanego. Petenci proszą zarazem, czyby temu niebezpieczeństwu nie można zapobiedz przez rokowania ze Stanami Zjednoczonemi.

Cherbourg d. 25. września. Jeden rezerwista piechoty marynarskiej został aresztowany za wykradzenie nabojów lebelowskich.

Petersburg d. 25. września. Carewicz następca, wręczy sułtanowi własnoręczny list cara.

Paryż d. 25 września. Jak z St. Etienne donoszą, delegaci robotników górniczych w kopalniach Firminy zażądali podwyższenia płacy o franka dziennie, tudzież pewnych wsparć w razie choroby, grożąc strejkowaniem od dzisiaj.

Rzym d. 25. września. Organa Nicotery wytykają Crispiemu, że już sześć lat nie płaci ani szeląga podatku od swoich majątków w Neapolitańskiem.

Borschach (nad jeziorem Kostnickiem) d. 25. września. Król i królewicz rumuńscy odjechali już z willi Weinburg do Rumunii.

Sofia d. 25. września. Książę Ferdynand przybył z księżną Maksymilianową bawarską do Warny, gdzie go z zapałem witano.

Madryt d. 25. września. Przy nadchodzących walnych wyborach do Izby posłów postawią socjaliści od siebie kandydatów w niektórych okręgach. Wkrótce wybiorą komitet centralny, który ma ułożyć program i zjednać socjalistycznym kandydatom poparcie niektórych dzienników tutejszych i barcelońskich.

Lizbona d. 22. września. Nadeszły szczegóły o wielkich burdach wyborczych w Indjach portugalskich, Goa. Szło o wybory do Rady gminnej, a więc o sprawę czysto lokalny. Lud rzucał bomoami dynamitowemi na wojsko, które potem atakawało.

Według nowych doniesień zwolennicy przewódzcy stronnictwa ludowego, Loyoli, uzbroili się po pianemu w strzelby i sztylety, uderzyli na ratusz i wzbronili wstępu prezydentowi i administratorowi, aby tym sposobem niemożliwem uczynić przeprowadzenie wyborów. Wojsko było zmuszone strzelać do ludu, skutkiem czego 11 osób zabitych a kilkanaścioro zranionych zostało. Aresztowano kilku przewódzców, poczem spokój wrócił.

Wiedeń dnia 25. września godz. 1 min. 40 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 100·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 351 25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166·—. Akcje Unionbanku 247.20. Akcje kolei Karola Ludwika 204·—. Akcje kolei Północnej 278·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 154·65. Losy tureckie 39 10. Akcje kolei Państwowej 249·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 229·50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.—. Losy komunalne wiedeńskie 148 75. Akcje Tow. tureckiego 136·75. Galic. oblig. idemn. 103·25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 236·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 233 10. Akcje Bankvereinu 120·60. Rosyjski rubel papierowy 141·50.

$4\frac{2}{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·70. 5% renta węg. pap. 99·05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 25. września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądaja
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203·50	206·50
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228·50	231·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·50	299 50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. $4\frac{1}{2}$% los w 50 lat	98·65	99.35
" " " 5% " 40 "	101·30	102·—
" " " 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 latach	99·—	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·50	101·20
" " " " 4%	98·—	98·70
" " " " 5% los. w 37 lat.	100·50	101·20
" " " " 4% los. w $41\frac{1}{2}$ l.	95·40	96·10
" " " " $4\frac{1}{2}$% los. w 52 l.	100·—	100.70
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·50
" " " (d. 5%) $2\frac{1}{2}$%	52·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·70	104·40
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 $4\frac{1}{2}$%	98·60	99·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·28	5·40
Dukat cesarski	5·31	5·42
Napoleondor	8·86	9·02
Półimperjał rosyjski	9·20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	$1·41\frac{1}{2}$	$1·43\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	54·80	55·40

Przyjechali do Lwowa
dnia 25. września 1890.

Hotel Żorża. E. Lityński z Litwinowa. St. hr. Badeni z Branic. L. Szawłowski z Przewłoki. M. Sobolewski z Kototkowiec. W. Starzyński z Dryszczowa. M. Strutyński z Zadwórza. R. dr. Niewiarowski z Rosji. St. Homolacz z Krakowa.

95)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Znane są powody, które mnie skłoniły do opuszczenia kraju, rodziny i do szukania przygód, a może nawet i śmierci.

Z dobrowolnego tego wygnania wróciłem innym zupełnie człowiekiem. Zahartowałem się w zdrojach nowego życia. W twardej szkole niebezpieczeństw wola moja się umocniła, serce stwardniało, umysł rozszerzył swe widnokręgi. Wyjechałem, aby uciec przed przyszłością. Wróciłem, dla stawienia jej czoła, jak na mężczyznę przystoi.

Wyrwałem z serca gorycz, lecz nie mogłem wyrwać zeń smutnych a tak tkliwych wspomnień przeszłości. Nie zmniejszyło się brzemię boleści, lecz przywykłem już je nosić. Obraz Laury Fairlie napełniał mi duszę, w chwili gdy okręt unosił mnie zdala od Anglii. Obraz Laury Fairlie był w niej niezatartym, gdy przed oczyma mojemi ukazały się ojczyste wybrzeża.

Nazywam ją po staremu: Laurą Fairlie. Trudno mi myśleć o niej, trudno mówić, jako o lady Glyde.

Za przybyciem do Londynu chciałem coprędzej odwidzić matkę moją i siostrę, lecz po tak długiej nieobecności, należało przygotować je wpierw do mego powrotu. Przenocowałem więc w Londynie i nazajutrz raniutko wysłałem list do Hampstead. Dopiero w godzinę potem sam przybyłem.

Gdy uspokoiły się pierwsze porywy radości, zauważyłem odrazu na twarzy mojej matki tajony smutek.

W spojrzeniu, jakiem mnie ogarniała, było więcej niż miłość: czytałem w niej niepokój i bezmierne współczucie.

Nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Wiedziała, co złamało moje życie, wiedziała dlaczego wyjechałem z kraju.

Kilkakrotnie chciałem ją zapytać: czy nie przychodziły do mnie listy od panny Halcombe? czy nie wiedziała co o jej siostrze? lecz gdy spojrzałem na jej twarz, brakło mi odwagi do zadania tych pytań. Więc po długiem wahaniu, szepnąłem wreszcie:

— Masz mi coś do powiedzenia, matko, nieprawdaż?

Siostra, która siedziała wówczas w pokoju, powstała nagle i wyszła.

Matka zbliżyła się i objęła mnie za szyję. Ręce jej drżały, łzy potoczyły się po drogiem jej obliczu.

— Walterze — szepnęła — mój ukochany. Serce mnie boli za ciebie. Oh! mój synu! Pamiętaj, że ja ci jeszcze pozostaję.

Głowa zwisła mi na jej piersi. Z tych kilku słów odgadłem straszną prawdę.

* * *

Było to rano, trzeciego dnia po moim powrocie, szesnastego października.

Pozostałem w Hampstead, starając się nie zatruwać siostrze i matce radości z powodu mojego powrotu; przyzywałem całej siły woli, aby przyjmować życie z rezygnacją, aby cierpienie nie wezbrało w sercu mojem rozpaczą, lecz nadaremnie. Łzy nie mogły przynieść mi ulgi; współczucie siostry ani miłość matki niezdolne były osłodzić mi tego ciosu.

Wreszcie owego poranku otworzyłem przed niemi serce, przez usta moje przeszły słowa, które dławiły mnie od pierwszej chwili, gdym dowiedział się o śmierci ukochanej istoty.

— Pozwólcie mi odjechać — prosiłem — łatwiej mi będzie znosić to nieszczęście, gdy ujrzę miejsca, w których ją widziałem, gdy pomodlę się na jej mogile.

Wyruszyłem w drogę, na grób Laury Fairlie.

W cichy poranek jesienny, wysiadłem na stacji i udałem się pieszo po dobrze sobie znanej drodze. Wkrótce stanąłem na wzgórzu, zkąd było widać w oddali cieniste drzewa parku i białe ściany Limmeridge House.

Wszystkie przygody i niebezpieczeństwa ostatnich miesięcy zatarły się nagle w mojej pamięci. Zdawało mi się, że niedalej jak wczoraj kroczyłem po tym samym pagórku. Zdało mi się, że za chwilę ona wyjdzie na moje spotkanie w białym słomkowym kapeluszu, w skromnej sukience i z teką rysunkową w ręku.

Oh! Śmierci jakże zjadliwe jest twoje żądło! Mogiło! odniosłaś zwycięztwo!

Odwróciłem się; tam, u stóp moich był szary kościół, krużganek, w którym oczekiwałem przybycia kobiety w bieli, wzgórza, otaczające wiejski cmentarz, strumyk, co sączył swe wody po skalistym gruncie, krzyż marmurowy, pod którym spoczywały teraz matka i córka!

Zbliżyłem się do nagrobka, schyliłem głowę i ujrzałem świeżo wyryty napis:

„Tu spoczywa w Bogu ś. p. Laura..."

Nie mogłem czytać dalej.

Widziałem przed sobą te słodkie, niebieskie oczy, jasną główkę zwieszoną smutnie; słyszałem te niewinne, a tak drogie słowa, któremi błagała mnie, abym ją opuścił.

O! tak świętą była pamięć, jaką wyniosłem o niej, pamięć, z jaką przychodziłem do jej grobu! Usiłowałem odczytać napis po raz wtóry. Ujrzałem na końcu datę jej śmierci, a po nad nią...

Po nad nią wyrytych było jeszcze kilka wierszy, wśród nich nazwisko, które jak rozpalony ołów spadło na moje serce.

Oddaliłem się, stanąłem po drugiej stronie nagrobka, gdzie żadne okrutne słowo nie wciskało się pomiędzy jej i moim duchem.

Objąłem ramionami chłodny marmur, zamknąłem znużone oczy, aby nie widzieć ziemi na dole, ani światła w górze, i przyzwałem wszystkiemi władzami mojej duszy Laurę Fairlie.

Spłynęła ku mnie z niebieskich przestworzy.

Och! najdroższa moja! teraz mówić z tobą mogę. Rozstaliśmy się wczoraj zaledwie, niedalej jak wczoraj ręka twoja spoczywała na mojem ramieniu, niedalej jak wczoraj widziałem cię po raz ostatni. O moja najdroższa! ukochana!

* * *

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)